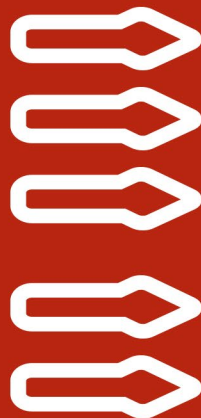
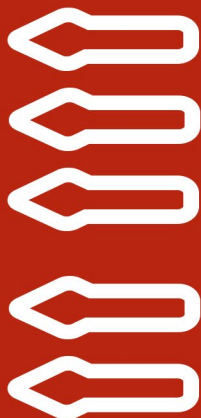


**Michał
Rastazański**

CZERWONE



MUNDURY

**Armia Brytyjska
w czasach wojny
o niepodległość USA**

Czerwone mundury

**Armia Brytyjska
w czasach wojny
o niepodległość USA**

Michał Rastaszański

Czerwone mundury

**Armia Brytyjska
w czasach wojny
o niepodległość USA**

**Promohistoria
(Histmag.org)
Warszawa 2023**

Redakcja: Mateusz Balcerkiewicz

Korekta: Anna Smutkiewicz

Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski

Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

Na okładce wykorzystano grafikę Tomasza Kiełkowskiego, nawiązującą do munduru brytyjskiego żołnierza piechoty z czasów wojny o niepodległość USA.

Wszystkie ilustracje zamieszczone w e-booku znajdują się w domenie publicznej.

Opracowanie kartograficzne: EXGEO Professional Map, www.exgeo.pl, prawa zastrzeżone.

ISBN: 978-83-65156-59-4

All rights reserved

Copyright © by PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Warszawa 2023

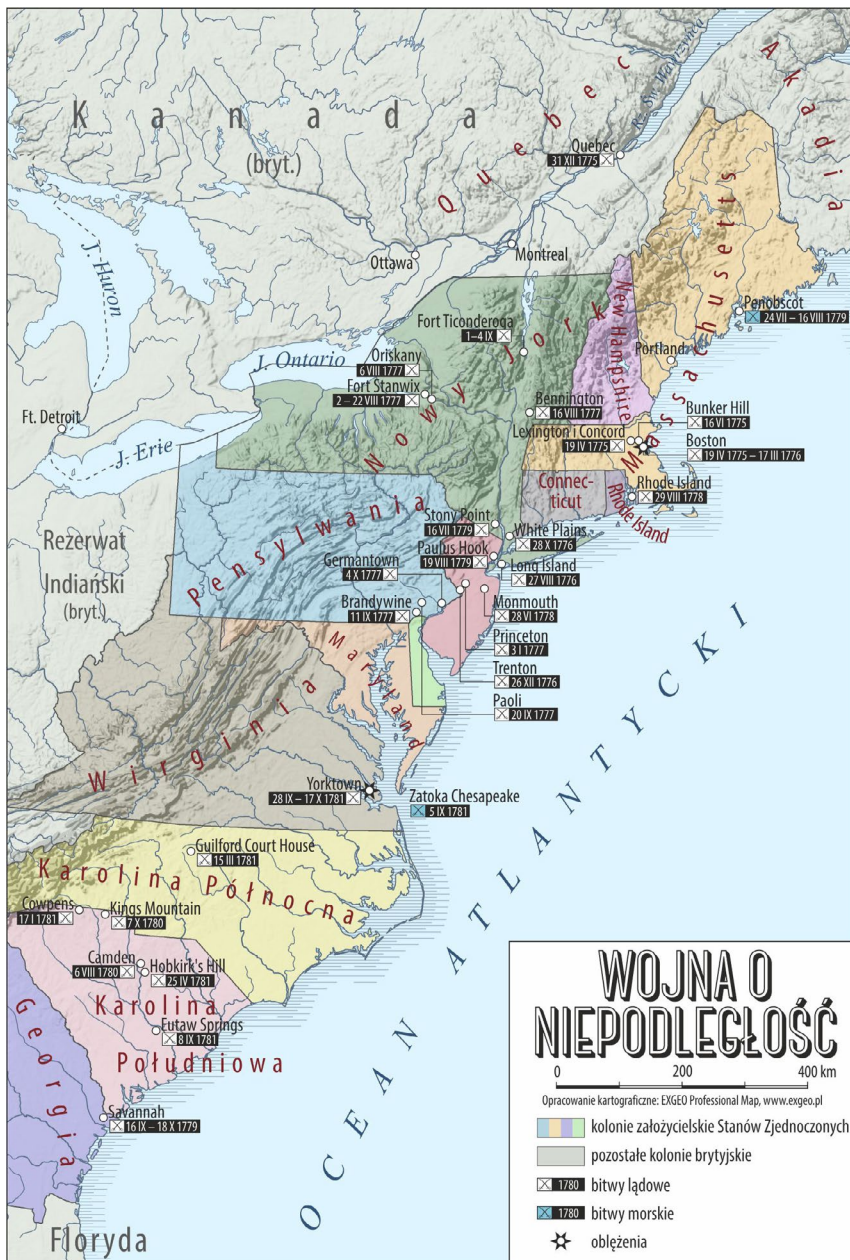
e-mail: redakcja@histmag.org

www: <https://histmag.org>

Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Biedacy, którzy „wzięli królewski szyling”, i dżentelmeni. Rekrutacja do Armii Brytyjskiej	11
Organizacja Armii Brytyjskiej	19
Taktyka	27
Chłosta liczona w setkach batów i inne sposoby dyscyplinowania	35
Jak postrzegano Armię Brytyjską w koloniach?	43
Weteran pogromu Szkotów tłumie rebelię w Ameryce: bitwa pod Bunker Hill	51
Walka o niepodległość czy wojna domowa? Lojaliści podczas amerykańskiej rewolucji	61
Jak Brytyjczycy przegrali z Ameryką?	69
Kalendarium	77
Bibliografia	83



Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych.
 Opracowanie kartograficzne: EXGEO Professional Map, www.exgeo.pl

Wstęp

Ujarzmienie siłą wojskową kraju szerokiego na kilka tysięcy mil, prawie całkowicie pokrytego lasami, nie jest łatwą operacją; nawet gdyby tam jeszcze nie było w ogóle mieszkańców; a musimy wziąć pod uwagę, że jest tam nie mniej niż 3 000 000 ludzi zirytowanych do ostateczności i rozpalonych do najwyższego stopnia entuzjazmem; mamy zbyt wiele przykładów tego, co ten entuzjazm był w stanie wytworzyć, aby w to wątpić.

Tak pisał do swej siostry młody brytyjski oficer sir James Murray-Pulteney. Był listopad 1775 roku, wojna dopiero się rozpoczynała, ale w liście już wyczuwało się defetystyczny ton. Dwa lata później, gdy Armia Brytyjska maszerowała na Filadelfię, dodał do swych przemyśleń: „Szczepnie pragnę, żeby to się skończyło. To barbarzyński interes w barbarzyńskim kraju”.

Bez wątpienia skala wyzwania, przed jakim stanęła Wielka Brytania, była ogromna. Kraj, który ledwie ponad dekadę wcześniej zwyciężył w wojnie siedmioletniej, znów znalazł się w obliczu wymagającego konfliktu – począwszy od trudnego terenu i nieprzychylniej ludności, a skończywszy na problemach logistycznych. Amerykańska rewolucja, zwana również wojną o niepodległość Stanów Zjednoczonych, doczekała się wielu legend, w których rolę antagonisty pełni zazwyczaj brytyjski żołnierz w czerwonym mundurze. Wbrew krążącym mitom ten charakterystyczny ubiór nie został zaprojektowany, by maskować krwawiące rany. Wyjaśnienie jest trywialne i mało przemawiające do wyobraźni: czerwień to po prostu najtańszy dostępny wówczas dla Anglików barwnik.

W Polsce historia amerykańskiej rewolucji jest postrzegana zazwyczaj z perspektywy rebeliantów. Nic w tym dziwnego. Poza tym że było to wydarzenie stanowiące bazę dla przyszłego supermocarstwa, powodem jest również nasza własna historia. To po stronie gwieździstego sztandaru walczyli Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko, za co do dziś w Ameryce cieszą się wielkim uznaniem. Mniej zainteresowania i zrozumienia okazuje się Brytyjczykom. Wystarczy powiedzieć, że nigdy nie ukazała się polska biografia króla Jerzego III, chociaż istnieją prace poświęcone na przykład Tomaszowi Jeffersonowi, Jerzemu Waszyngtonowi czy Aleksandrowi Hamiltonowi. Brytyjska perspektywa w Polsce jest niszą wartością uzupełnienia, nie mniej ciekawą niż losy amerykańskich rebeliantów.

Niniejszy e-book jest zaledwie popularnonaukowym przybliżeniem tego barwnego okresu i Armii Brytyjskiej, chociaż starałem się zawrzeć najważniejsze informacje naukowe dotyczące zagadnienia, które przyszło mi omówić. Osoby zainteresowane bardziej całościowym obrazem w języku polskim odsyłam przede wszystkim do publikacji naukowej *Cud nad Potomakiem. Amerykańskie zwycięstwo w wojnie o niepodległość*, napisanej przez Johna Ferlinga. Drugą, raczej przystępniejszą i przeznaczoną dla szerszego grona czytelników jest książka *Saratoga – Yorktown 1777–1781*,

napisana przez profesor Izabelę Rusinową. Praca, chociaż już dość wiekowa, nadal spełnia swoją rolę i przybliży historię powstania Stanów. Osobom bardziej zainteresowanym zgłębieniem przedstawionych tematów pozostawiam literaturę anglojęzyczną, z której korzystałem, a którą umieściłem w całości w bibliografii.

Chciałbym serdecznie podziękować mojej żonie Weronice i memu przyjacielowi Kacprowi Gęsiorowi za wszelkie porady i wsparcie podczas pisania tej książki.



Bitwa o Bunker Hill, obraz autorstwa Howarda Pyle'a

Biedacy, którzy „wzięli królewski szyling”, i dżentelmeni. Rekrutacja do Armii Brytyjskiej

Formalnie rzecz biorąc, osiemnastowieczna regularna Armia Brytyjska była wojskiem zawodowym. Nie istniał żaden pobór, a żołnierzami byli ochotnicy. W czasie pokoju wstępowano na dożywotnią służbę, ale w czasie wojen ogłaszano również czasowe kontrakty. Tak było w 1775 roku, gdy ogłoszono zaciąg na trzy lata. Tradycja ta utrzyma się aż do I wojny światowej, kiedy z konieczności rozpocznie się przymusowy werbunek. Mimo że zdarzały się liczne wyjątki od tej zasady, z reguły „czerwone kurtki” dołączały do wojska z własnej woli. Armia sama szukała chętnych, wysyłając rekruterów do okolicznych miejscowości. Wśród nich był zazwyczaj oficer, sierżanci i dobosz, który poprzez grę na bębnie przyciągał uwagę i zapowiadał ogłoszenie zaciągu.

„Rekrutacja to nieprzyjemny obowiązek, ale trzeba go wykonać” – można było przeczytać w podręczniku wojskowym *„Przestrogi i rady dla oficerów armii, zwłaszcza młodszych stopniem”* (*Cautions and advices to officers of the army, particularly subalterns*),

napisanym przez anonimowego autora. Dzieło to mówi nam dużo o praktyce pozyskiwania rekrutów. *Przestrogi...* radziły się upewnić, czy w danej miejscowości nie jest już prowadzony werbunek przez innego oficera. W razie takiej sytuacji należało uzgodnić wspólnie dalszy tok postępowania: „Jest to od zawsze praktykowana uprzejmość, mająca na celu zarówno zapobieganie kłótniom, jak i promowanie harmonii i dobrego zrozumienia między oficerami”.

O werbunku należało poinformować magistrat miejski lub burmistrza, z którymi autor radził utrzymywać dobre relacje. Dzieło zniechęcało do nieuczciwych praktyk, stosowanych przez werbowników, wyraźnie wskazując na ich szkodliwość dla reputacji armii. Za najczęściej spotykane oszustwo w *Przestrogach...* uważano wymuszanie „okupu” za zwolnienie z armii. Według artykułów wojennych osoby, które dopiero co zostały zwerbowane, mogły jeszcze cofnąć akces do wojska i opłacić swoje wyjście. Musiały jednak uiścić znaczną sumę w wysokości dwudziestu szylingów. Pieniądze te dowódca dzielił później między werbowników. Stwarzało to pewne pole do nadużyć, ponieważ niektórzy zaczęli stosować różne sztuczki, żeby zwerbować tych, którzy wcale nie chcieli się znaleźć w wojsku. Autor *Przestróg...* przytaczał nawet historię pewnego sierżanta, który miał poprosić zamożnego rolnika o rozmienienie szylinga na srebro. Gdy rolnik zgodził się i wziął monetę, sierżant zwerbował go przymusowo, stwierdzivszy, że pobrał wpisowe. Cała historia skończyła się jednak dobrze dla zwerbowanego, ponieważ oszustwo szybko wyszło na jaw, a podoficer-oszust musiał zapłacić grzywnę. „Gdyby jego oficer był wówczas obecny, przed którym trzymano to jednak w sekrecie, bez wątplenia [sierżant – przyp. aut.] skończyłby w łańcuchach i zdegradowano by go do stopnia szeregowca” – stwierdzał z dezaprobatą autor podręcznika.

Po dziś dzień istnieje wyobrażenie werbownika Armii Brytyjskiej z tego okresu, który rekrutował w karczmie pijanych mieszkańców do służby wojskowej. Trzeba tu jednak dodać, że rekrutacja w tawernach rzeczywiście miała miejsce, ale głównie dlatego,

że było to tradycyjne miejsce spotkań i życia lokalnych wspólnot. Z pewnością zjawisko nieuczciwego wcielania do armii istniało, o czym informuje nas również przytoczony już autor *Przestróg...* Ciężko jednak oszacować jego skalę. Trzeba tu przede wszystkim wspomnieć, że istniały pewne formy kontroli, dzięki którym pilnowano rzetelności zapisu do wojska. Rekrut po zaciągnięciu się musiał jeszcze stanąć przed lokalnym magistratem lub sędzią pokoju, który weryfikował legalność zaciągu, co ograniczało możliwości nieuczciwych praktyk werbowników.

Niezwykle ciekawym zagadnieniem jest motywacja ludzi do wstępowania w szeregi armii. Służba wojskowa epoki Jerzego III nie była zbyt dobrze postrzegana wśród zwykłych mieszkańców. Wielu obywateli pogardzało szeregowcami i utożsamiało ich z najniższymi warstwami społecznymi. Żołnierze musieli się poddać ścisłej dyscyplinie, pełnej brutalnych kar cielesnych, co również nie zachęcało do walki za króla i kraj. Niepopularność służby wynikała także z kwestii żołdu. Poza całkiem wysokim wpisowym w wysokości szylinga (stąd powiedzenie

„wziąć królewski szyling” krążyło jako synonim zaciągnięcia się do wojska) żołnierzom płacono niewiele, tj. osiem pensów dziennie. O słabych warunkach życia i kłopotach z pozyskiwaniem żołnierzy świadczy wypowiedź lorda George’a Germaine’a przed Izbą Gmin w 1774 roku:

Wobec nieustannego zapotrzebowania armii i floty, i kolonizacji ludzi jest tak mało, że jestem pewien, że wkrótce, o ile nie zostanie przyjęte jakieś rozwiązanie, znajdziemy się w żałosnej sytuacji. Poza tym jaką zachętę mają ludzie do wstąpienia do służby? Żyć, przepraszam, umrzeć z głodu za 6 pensów dziennie! [W dobie wojny o niepodległość USA nastąpiła już poprawa. Zwiększono żołd do 8 pensów dziennie – przyp. aut.].

Motywacje były różne i trudne do uogólnienia. Specyficzne powody mieli rzecz jasna lojalistyczni Amerykanie, którzy popierali króla i dołączali do armii z powodu przywiązania do Korony. Dla nich konflikt był wojną domową, w której brali aktywny udział. Ich postawa zostanie szerzej omówiona w osobnym rozdziale. Teraz przejdźmy jednak do żołnierzy, którzy przybyli do Ameryki z Europy.

Wielu z nich było zachęcanych przez werbowników, którzy prześcigali się w koloryzowaniu lub nawet fałszowaniu prawdziwego obrazu armii. Bez wątpienia część rekrutów miała nierealne, romantyczne wyobrażenie o pełnym przygód życiu żołnierza. Niektórzy szli za głosem bębna z powodu biedy, a armia była ich ostatnią deską ratunku. Do armii werbowano również skazańców, którym dawano szansę na odmianę swojego losu. Niektórzy chcieli jednak po prostu opuścić dom. Jednym z takich rekrutów był John Robert Shaw, nastoletni Brytyjczyk z Manningham w Yorkshire, który ruszył później z armią walczyć przeciwko amerykańskim kolonistom. Bieda nie wypchnęła go z domu. Pochodził z kupieckiej rodziny, z którą jednak się nie dogadywał. W końcu, gdy ojciec zapowiedział, że urządzi mu lanie, jeśli nie odrobi

w porę swej zaległej pracy, postanowił zbiec. Miał zaledwie 15 lub 16 lat. Rekruter roztoczył przed nim bajkową wizję, iż pokaże mu: „ulice wybrukowane ciastkami, gdzie świnie wędrują, trzymając noże i widelce na swoich plecach, i krzyczą »kto przyjdzie i zje?«”. Ten, przekonany już wcześniej do swego pomysłu, bez wahania przyjął ofertę i w momencie zapisu otrzymał swego pierwszego szylinga.

Później następowała inspekcja medyczna i ocena przydatności. Z różnych przyczyn na tym etapie odpadała nawet jedna trzecia kandydatów. Mało brakowało, a podobny los spotkałby Shawa. Kapitan na widok młodego wieku ochotnika próbował go początkowo zniechęcić. Odmówił wzięcia go do oddziału i nakłaniał do powrotu do rodziców, mówiąc: „Dam ci nowy kapelusz, kokardę i nowy strój, idź do domu i bądź grzecznym chłopcem, idź do szkoły i przyjdź do mnie za dwa lub trzy lata, a ja cię

Dawne mundury żołnierzy piechoty 1750–1835, ilustracja z *Regimental Nicknames and Traditions of the British Army*, 5th ed., Gale & Polden, London 1916



Private, 1750.

Officer, 1780.

Sergeant, 1807.

Private, 1835.

zwerbuję”. Shaw pozostawał jednak nieugięty; sugerował, że jeśli nie dostanie się tu, to poszuka innego oddziału. W końcu dowódca ugiął się i przyjął go w poczet rekrutów, ale wkrótce odnalazł go w obozie jego własny ojciec i próbował wykupić. Shaw postawił jednak na swoim i ruszył z armią. Swojego postępowania względem rodziny żałował później. Pisał w pamiętniku: „Nie mogę uniknąć refleksji nad haniebną moją postępowania, a wśród licznych błędów i niestosowności, których się dopuściłem, należy to uznać za największe”.

Jest to tylko jedna z licznych historii ludzi, którzy podjęli tę nietatwą profesję. Spośród wielu różnych stereotypów związanych z brytyjskimi rekrutami warto przytoczyć jeszcze ten mówiący, że ludzie szli do armii, aby uciec przed swoimi żonami i obowiązkami rodzinnymi. Wiele osób rzeczywiście dołączało do wojska mimo że byli w związku małżeńskim, ale w znacznej liczbie przypadków stanowiło to swego rodzaju pracę na rzecz rodziny. Chociaż przypadki „ucieczek” również występowały, to wielu żołnierzy wysyłało pieniądze do domu i troszczyło się o najbliższych.

Dotychczas poznaliśmy ludzi, którzy rekrutowali się z gminu i zaczynali służbę w stopniu szeregowca. Zupełnie inną drogą szły do armii osoby dobrze urodzone, które dzięki kontaktom i pieniądзом mogły od razu wykupić sobie stopień oficerski. W ten sposób zaczynała zdecydowana większość oficerów, chociaż zdarzały się również kariery szeregowców, którzy po wieloletniej służbie otrzymali awans. Aż do drugiej połowy XIX wieku istniał w Armii Brytyjskiej zalegalizowany system sprzedaży stopni w piechocie i kawalerii, równoległe z możliwością awansu poprzez zastugi. Same pieniądze do zostania oficerem jednak nie wystarczały. Niezbędna była jeszcze „nominacja”, którą było de facto posiadanie odpowiednich znajomości w armii. Z tych powodów najczęściej do armii szły osoby dobrze urodzone, które pożyły zaszczytnego statusu „dżentelmena”, z czym utożsamiano stanowisko oficera. Zaczynało się od zakupu stopnia *ensign* (w języku polskim

nie ma bezpośredniego odpowiednika tego stopnia, najbliższy mu jest stopień chorążego – przyp. aut.). W przypadku pojawienia się wakatów na wyższych stanowiskach można było liczyć na dalsze awanse, za które również należało zapłacić osobie sprzedającej stanowisko.

Wszystko jednak wedle zasady starszeństwa i „kolejki” czekających. Chociaż wymagało to dużych nakładów finansowych, to świeżo upieczony oficer mógł traktować swoją karierę jako inwestycję, a w momencie kiedy będzie zamierzał odejść z armii – sprzedać swoje stanowisko za odpowiednią wyprawkę. Inaczej wyglądała droga kariery w korpusie inżynierskim i artylerii, a także w marynarce, gdzie nie dało się iść na skróty. Od rekrutów wymagano nabycia pewnych umiejętności technicznych niezbędnych do służby w tych gałęziach armii.

Na koniec trzeba dodać, że z powodu braku zadowolającej liczby szeregowców Brytyjczycy chwyтали się praktyki kupowania żołnierzy od niemieckich księstw. Ponieważ Hesja wystawiała w omawianym okresie największą liczbę żołnierzy, niemieckie wojska pomocnicze nazywano często po prostu Hesami. Wbrew popularnemu stereotypowi nie byli to najemnicy, ponieważ sami żołnierze nie podpisywali umowy z brytyjskim królem. Byli to ludzie, którzy zostali zwerbrowani do armii lokalnych państewek niemieckich, a których później monarchowie „sprzedawali” dla własnych korzyści finansowych. Łącznie Brytyjczycy pozyskali w ten sposób 17 000 żołnierzy z Hesji, 2400 z Hesse-Hanau, 6000 z Brunzwicku i 2400 z Waldeck oraz Anhalt Zerbst. Decyzja o zaciągu Niemców była kontrowersyjna dla ludzi na Wyspach i oburzająca dla buntowników amerykańskich. Niemcom przypisano negatywne konotacje, które przeszły do pamięci Amerykanów i zostały utrwalone w kulturze. Można tu przytoczyć dziewiętnastowieczną powieść Washingtona Irvinga *Sleepy Hollow*. To właśnie tam pojawia się utrwalona w kulturze postać jeźdźca bez głowy. Terroryzująca lokalną okolicę postać miała być duchem heskiego żołnierza.